

Sześć, siedem tysięcy zachorowań i czterysta zgonów – mniej więcej na takim poziomie utrzymuje się od tygodni towarzysząca nam od prawie roku covidowa fala. Otwieranie kolejnych sektorów gospodarki jest zapewne niezbędne, ale musimy też pamiętać, że to liczby dwudziestokrotnie większe od tych, które szokowały nas podczas wiosennego lockdownu. Szczególnie liczba zgonów oznacza, że umiera ponad 5 procent zakażonych.

To dramatycznie dużo. Chyba że przyjmujemy jednak, iż chorych jest zdecydowanie więcej niż zdiagnozowanych. A to z kolei oznacza, że tzw. transmisja wirusa jest w gruncie rzeczy poza kontrolą – można ją ograniczać przez słynne już MDH (maseczka, dystans, higiena), ale skutecznie zmniejszać nie sposób. Nie jest to wiadomość dobra dla środowiska pracy. Wydaje się bowiem, że to właśnie to miejsce dzisiaj jest kluczowe – miliony ludzi przebywają obok siebie przez wiele godzin. To znacznie większy kontakt niż np. podczas mijania się na miejskim chodniku czy zrobienia zakupów w sklepie. Dlatego ważne jest propagowanie reżimu sanitarnego w naszych zakładach. Wielu zresztą tak robi – w jednych ogranicza się do minimum spotkania face to face np. do trzech osób, w innych – raz na dwa tygodnie testuje wszystkich (!) pracowników. W tym drugim przypadku (starogardzka Polpharma) słusznie przewodniczący zakładowej „Solidarności” zauważa, że bardziej opłaca się testować, niż później zamykać na kwarantannie całe wydziały.

Myślę, że daje to też dużo większy komfort pracy i poczucie bezpieczeństwa. Tym ograniczeniom towarzyszy też coraz powszechniejsza praca zdalna. Może mniej komfortowa niż spotkania bezpośrednie, może trochę zrywająca społeczne więzy, ale okazuje się, że oszczędniejsza i łatwo dostępna. Prowadziłem przez miniony rok w ten sposób spotkania piętnastoosobowego gremium i nagle okazało się, że wszyscy na spotkaniu on-line się meldowali. Wcześniej często trudno było zebrać tzw. quorum. Oczywiście, nie ma wtedy miejsca na spotkania kularowe, na zwykłe kontakty do jakich przywykliśmy, nie można też wspólnie po prostu wypić kawy, nie mówiąc już o zwykłym uściśnięciu ręki. Tego na pewno brakuje.

Pisałem już, że pandemia przeorała ubiegłoroczną gospodarkę. Po raz pierwszy od dwóch dekad Produkt Krajowy Brutto poszybował blisko 3 procent w dół. Trzeba jednak zaznaczyć, że to i tak jeden z najniższych poziomów recesji w Europie. Szacuje się, że w całej Unii recesja przekroczy poziom 7 procent. Na szczęście nieco mniej pandemia uderzyła w rynek pracy. W grudniu 2019 poziom bezrobocia wyniósł 5,2 procent, a po roku – 6,2 procent. Można więc powiedzieć, że przez kryzys przeszliśmy pod tym względem niemal suchą stopą. Według danych Eurostatu to – po Czechach – najniższy wynik w UE. Trzeba powiedzieć, że pod tym względem przewidywania premiera Morawieckiego właściwie się sprawdziły, a tarcze – przynajmniej te wiosenne – zadziałały. W przeciwieństwie do złowieszczych zapowiedzi opozycji o kompletnej ruinie gospodarki i rynku pracy. Przedłużany częściowy

lockdown w styczniu i lutym na pewno wpłynie na wyniki gospodarcze w pierwszym kwartale br. Według prognoz instytucji międzynarodowych w 2021 roku polska gospodarka ruszy (wzrost PKB na poziomie 2,5 procent), a rozpędzi się w 2022 roku aż do blisko 5 procent. Oby te prognozy się sprawdziły.

Z lokalnego podwórka warto podkreślić sądowe zwycięstwo naszego kolegi Krzysztofa Rzeszutka, działacza związkowego i śpiewaka operowego w Operze Bałtyckiej, zwolnionego przez poprzedniego dyrektora opery. Krzysztof Rzeszutek wygrał apelację przed gdańskim Sądem Okręgowym, który zmienił wyrok pierwszej instancji i przywrócił go do pracy. Warto dodać też, iż po objęciu stanowiska nowy dyrektor przywrócił do pracy zwolnioną przewodniczącą organizacji zakładowej „Solidarność” w operze. Można?

*Jacek Rybicki*